

16 lat walczy w sądach o dobre imię, odszkodowanie i firmę.

Marek Kubala opowiada swoją historię



Fot.

Aleksander Koźmiński
Marek Kubala

- Żałuję tych wszystkich lat. Żałuję, że od tak dawna nie mogę po prostu żyć normalnie. To jest koszmar. I czasami nie wiem już, jak to wszystko oceniać. Jak sobie uświadomię, że od kilkunastu lat walczę w sądach, to aż mi się nie chce wierzyć - mówi WP money Marek Kubala. Na rozprawach spędził ostatnie 16 lat. - Posprzątało mnie, kiedy byłem na szczycie. Czy to był donos, czy jakiś układ, tego nie wiem. Wiem, że zniszczono mój biznes i mnie, bo byłem groźną konkurencją - opowiada.

Najpierw przez 11 lat walczył o uniewinnienie i wycofanie absurdalnych zarzutów prokuratury. Teraz walczy o odszkodowanie. Za zamkniętą firmę, straty zdrowotne, zmarnowane prawie dwie dekady życia i długi, które od lat rosną. W sumie domaga się 48 mln zł od Skarbu Państwa. Jeżeli wygra, będzie to największe zasądzone odszkodowanie dla przedsiębiorcy w historii Polski.

Na sądowych rozprawach - jak sam mówi - zmarnował już 16 pełnych lat. A właśnie zaczął się 17 rok jego sporu z polskim wymiarem sprawiedliwości.

W środę 23 lutego Sąd Najwyższy w Warszawie ma w końcu wydać wyrok w tej sprawie. W mediach społecznościowych Kubala żyje tylko jednym - odliczaniem dni do wyroku. Już teraz dziękuje wszystkim za wsparcie. I obiecuje, że nic go nie złamie.

- Chcę to wygrać. Chcę to po prostu wygrać. Dotychczasowe wyroki są krzywdzące i wydane z naruszeniem prawa. Chcę, by to Sąd Najwyższy dostrzegł. Nie mam przecucia, że walczę z wiatrakami. W opracowaniu kasacji pomagali mi naprawdę dobrzy prawnicy, w sumie do wyroków jest aż dziesięć głównych uwag. Chcę to podkreślić. To są uwagi wskazujące na naruszenie prawa przez sądy w Polsce - opowiada.

Skarga kasacyjna obejmuje dwa wyroki - sądu okręgowego z Świdnicy (zasądził 89 tys. zł na rzecz Kubali) i sądu apelacyjnego z Wrocławia (podniósł kwotę do 150 tys. zł).

Rozmawiając z Kubalą łatwo wyczuć, że bardzo liczy na korzystny wyrok. - Sąd Najwyższy nie odrzucił skargi, a tak dzieje się w większości wypadków, więc częściowo już zostaliśmy zweryfikowani. Teraz tylko czas na pełen wyrok - dodaje. Na razie nie chce mówić o walce poza Polską. Jest na to gotowy.

By pokazać, ile to jest 16 lat warto przypomnieć, co w 2001 roku działo się w Polsce. To w tym roku zrodziły się partie, które od dekady rządzą Polską Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość. W tym samym roku odbyła się pierwsza w kraju Parada Równości oraz skończył pierwszy sezon reality-show pt. Big Brother. We wrześniu 2001 roku Sojusz Lewicy Demokratycznej wygrał wybory z poparciem 41 proc. W Stanach Zjednoczonych Ameryki we wrześniu odbył się zamach na World Trade Center, a USA zaczęły interwencję zbrojną w Afganistanie. Inny świat, prawda?

Zapukali do drzwi o 6 rano...

Historia Kubali zaczyna się tak: jest środa, 13 grudnia 2000 roku.

Szósta rano, a do domu i sąsiadującej z nim firmy wpada kilkudziesięciu zamaskowanych policjantów i funkcjonariuszy służb celnych. W rękach mają broń. Zachowują się jakby było to zatrzymanie szefa mafii.

Taki oddział został użyty do zatrzymania zwykłego przedsiębiorcy.

W kajdankach z domu wyprowadzony zostaje właśnie Marek Kubala, wtedy właściciel salonu Seata. Odnosił sukcesy, był wśród najlepszych sprzedawców w regionie. I jak dziś mówi, komuś się to musiało nie spodobać.

W areszcie spędził prawie miesiąc. Ale to wystarczyło, by jego kontrahenci postanowili się od niego odwrócić.

- Wyobraża pan sobie współpracę z kimś, kogo wyprowadza z domu praktycznie cały oddział antyterrorystyczny? Prokuratura robiła w tej sprawie konferencje za konferencją. Dla człowieka oznacza to praktycznie wyrok. Nikogo już później nie interesują wyjaśnienia, nie interesują lata procesów - opowiada Kubala. - A wystarczyło wezwać mnie do prokuratury. Przecież bym się stawił... - wzdycha. W chwili aresztowania miał 38 lat.

Jest przekonany o tym, że łapanka o szóstej rano to była typowa pokazówka medialna. Gdy on siedział w areszcie, prokuratorzy zapraszali dziennikarzy na konferencje prasowe. Z lokalnego przedsiębiorcy, który miał spowodować straty na pół miliona, kreowano bosa grupy przestępczej. Kubala na ławie oskarżonych usiadł koło kilku innych osób.

- Czasami wracamy myślami do zatrzymania. W sumie nie da się do tego nie wracać, w końcu już kolejny, siedemnasty rok żyję tą sprawą i wszystkim, co spowodowała. Zostawiłem kawał życia w sądach. I jestem gotów walczyć jeszcze przez kolejne lata. Już udowodniłem, że jestem niewinny. Wywalczę więc odszkodowanie za oczywiste błędy śledczych. Za zmarnowane lata, za utraconą firmę, za problemy ze zdrowiem, za normalne życie, które mogłem wieść - mówi WP money Marek Kubala.

Dlaczego prokuratura jest winna zniszczenia biznesu? W ciągu pobytu w areszcie banki zerwały umowy kredytowe, a dostawca samochodów zakończył współpracę. Firma Kubali była bankrutem w kilkanaście tygodni od aresztowania. - Gdy byłem wyprowadzany w kajdankach z domu, to miałem dobrze prosperujący biznes. Gdy wróciłem z aresztu to zastałem pusty salon samochodowy. I komorników zaczynających pracę - opowiada.

A to był dopiero początek kłopotów. W 2002 roku ruszył proces karny Kubali, akt oskarżenia trafił do sądu. Zarzuty dotyczyły biznesu, który Kubala prowadził w latach 90. Śledczy zarzucali mu przekręty w handlu samochodami. Kubala sprowadzał wtedy samochody z USA oraz Kanady i sprzedawał w Polsce.

Przedsiębiorca - zdaniem prokuratury - miał wręczać łapówki rzeczoznawcom, posługiwać się nieprawdziwymi dokumentami, stworzyć przestępczy mechanizm do zaniżania cła. Zdaniem śledczych sprowadzał do Polski częściowo zdemontowane auta lub pozorował ich uszkodzenie. Przez to miał płacić mniej, a później składać auta i je drogo sprzedawać. Kubala miał narazić w ten sposób Skarb Państwa na stratę 476 tys. zł.

Po 11 latach procesów było wiadomo, że prokuratura się pomyliła. Są rejonowy uniewinnił przedsiębiorcę. Mało tego, części zarzutów śledczym w ogóle nie udało się udowodnić. Na dodatek sędziowie kilkakrotnie zwracali akt oskarżenia do uzupełnienia.

W sprawach o narażenie skarbu państwa na uszczuplenie cła, zarzut po prostu uległ przedawnieniu. Przez dziesięć lat walki prokuratury z Kubalą nie udało się udokumentować jego przestępstw. I dlatego nastąpiło przedawnienie.

- Nie było dowodu na kwestie podatkowe i celne, śledczy nie byli w stanie tego udokumentować. Tak uparcie dążyli do tego, żeby proces się toczył, bo bali się porażki. Liczyli chyba, że pęknę, że złamię się, że się w końcu przyznam.

Są przecież takie przypadki. Ludzie zmęczeni psychicznie przyznają się do rzeczy, których nie zrobili. Może liczyli, że ja tak zrobię? Źle trafili - opowiada. - To potwierdza, że proces karny nigdy nie powinien ruszyć - dodaje.

Ale zanim sądy uniewinniły przedsiębiorcę z Wałbrzycha minęły przecież lata. Nie ma już firmy, na Kubali ciążyą milionowe długi. Na otarcie łez dostał w ramach odszkodowania 150 tys. zł w ubiegłym roku. Taka kwota w ogóle go nie interesuje. - To jest śmieszna suma. W ogóle nie odpowiada temu, ile straciłem przez te lata - mówi. Walczy o pełną kwotę. 48 mln zł.

Skąd ta kwota?

- W tym znajdują się straty poniesione w skutek niesłyszanego aresztowania. W tym jest wartość firmy, zobowiązania względem banków i nieruchomości, gdzie był prowadzony salon. Poza tym są też odsetki, które rosły od 16 lat. To wszystko daje mniej więcej kwotę 20 mln zł. Do tego dochodzi jeszcze kwestia utraconych korzyści przez te wszystkie lata. Gdybym prowadził normalnie firmę, to mógłbym przecież dalej zarabiać. Do tego dochodzi jeszcze utrata wizerunku i dobrego imienia. W całości jest to 48 mln zł - wyjaśnia Kubala.

Za bezprawny areszt dostał kilka tysięcy złotych.

Czym się dziś zajmuje? Właściwie to spłacaniem długów. Poza tym żartuje, że stał się własnym adwokatem. Uratował nieruchomość, w której prowadził salon samochodowy, i ją w tej chwili wynajmuje. I to głównie dzięki temu jest w stanie się w ogóle utrzymać. Poza tym jeździ na rowerze. Często i już prawie profesjonalnie.

- Dzięki temu jestem w stanie normalnie funkcjonować - wyjaśnia. Rozmawialiśmy zresztą tuż po treningu rowerowym, w środku dnia.

- Nie miałem okazji spotkać się ze śledczymi, którzy mnie w to wszystko wladowali. Pewnie się kiedyś zobaczymy, będzie okazja porozmawiać - mówi dziś. Gdy kilka lat temu usłyszał podobne pytanie to nie wytrzymał. I powiedział wprost, że chyba dałby komuś w mordę.

Autor: wykop.pl

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl